

WSTĘP

Czy można wybaczyć sprawcom zbrodni? Czy można się z nimi pojednać? Jakie są przesłanki realnego przebaczenia i pojednania? Albański poeta Arshi Pipa, były więzień przerażających obozów pracy niszczących prawdziwych i wymaganych „wrogów ludu” w czasach komunistycznej dyktatury Envera Hoxhy, stawia, jak się wydaje, fundamentalny warunek: *Tak, powinniśmy wybaczyć sprawcom. Ale jak mamy wybaczyć komuś, kto nie czuje się winny?*

Totalitarne reżimy, mimo różnic wynikających z położenia geograficznego, kultury czy też natury samego dyktatora i jego najbliższego otoczenia, mają szereg cech wspólnych. Jedną z nich jest całkowite pozrywanie więzi międzyludzkich, odarcie ludzi nie tylko z podmiotowości i godności, ale też wzajemnego zaufania. Jedynym podmiotem i jedynym godnym zaufania człowiekiem w państwie jest jego wódz. Kto to neguje, albo choćby sugeruje negację, czy próbuje się jakiegokolwiek wątpliwości, musi za to zapłacić – nierzadko najwyższą cenę. Brak zaufania ludzi do siebie, pełne uzależnienie od arbitralnych decyzji totalitarnej władzy jest wręcz warunkiem trwania reżimu. Dlatego wódz tak mocno dba o atrofie wszelkich autentycznych więzi społecznych, a tam, gdzie one – mimo wszystko – zaczynają się wbrew niemu tworzyć, wkracza i niszczy je przy pomocy bezwzględного aparatu terroru, przemocy, cierpienia i śmierci.

Takie toksyczne dla społeczeństw procesy można było zaobserwować we wszystkich państwach totalitarnych. Im dłużej trwały, tym większe siały spustoszenie w społecznej tkance. Dotyczy to zarówno sprawców, jak i ofiar. Dotyczy także niemych świadków zbrodni.

Pierwsi byli z jednej strony trybikami w zbrodniczej maszynie – czyli tymi, którzy „tylko wykonywali rozkazy”, ale z drugiej – także mniejszymi lub większymi beneficjentami systemu, nagradzanymi przez wodza za swe liczne, często coraz większe niegodziwości. Niemal nikt nie chce się czuć sługą zła, dlatego totalitarna władza i jej propaganda zbudowały cały system przekonującego uzasadniania obiektywnie niecnym czynów – terroru, tortur, grabieży, gwałtów, deptania godności, znęcania się i upadlania. Chodziło o jedno: aby przeciętny sługa zła mógł żywić przekonanie lub wręcz święcie wierzyć, że służy Wyższemu Dobru. Zabicie Żyda – człowieka jawi się zbrodnią. Zabicie Żyda – „karalucha” jest już „oczyszczaniem świata z groźnych insektów”. Torturowanie współobywatela o lewicowych poglądach, albo innej orientacji seksualnej to oczywiste

i karygodne bestialstwo. Maltretowanie wroga zagrażającego dobrobytowi, a nawet życiu „normalnych rodzin” to wierna służba ojczyźnie, za którą należy się medal, stanowisko i służbowe mieszkanie. Być może to po „wrogu ludu”, bo ładne i z widokiem. Motywacje uwznioślane przez reżim i jego propagandę mieszają się tu z czysto ludzkimi, często najniższymi i niewysłowionymi, wyrosłymi na podłożu zazdrości i zawiści. Przyzwoci ludzie powiedzieliby, że sprawca powinien się ich wstydzić – ale w realiach tworzonych przez totalitarny reżim przyzwoci giną jako pierwsi. To przejaw brutalnego pragmatyzmu: jako się rzekło, przyzwoci mają tendencję do odtwarzania niewidzialnych, ale kluczowych dla każdego społeczeństwa, więzi opartych na zasadach etycznych. A w totalitarnym państwie nie może być żadnych alternatywnych bytów wobec woli wodza i wynikającej z niej „etyki” – opartej na prawie silniejszego. Prawie zwycięzcy, który ma zawsze rację – jedyną i niepodzielną.

Po stronie ofiar proces atrofii więzi społecznych jest wynikiem wszechobecnego strachu, potem bezradności i zniechęcenia, a ostatecznie – mniej lub bardziej wyrachowanej obojętności. Większość ludzi próbuje się zachowywać tak, by nie podpaść. By chronić siebie i swych najbliższych, pilnuje nie tylko myśli i czynów własnych, ale też cudzych. To jeden – obok pielęgnowanej i stale syconej przez reżim zazdrości i zawiści – z powodów powszechnego donosicielstwa, sąsiedzkiej, a nawet rodzinnej nielojalności. Bo reżim, w ramach rozrywania więzów społecznych, stosuje zwykle odpowiedzialność zbiorową – za czyn jednego rozstrzeliwuje lub wtrąca na dekady do łagrów całą rodzinę, w domyśle nawet tych, którzy się jeszcze nie urodzili. Albo całą klatkę w kamienicy. Albo całą wieś. Wszyscy muszą się strzec i wszyscy muszą być czujni. Jeśli rozmawiasz z dwoma kolegami lub z dwiema koleżankami, to nie pozwalaj sobie na szczerość, bo jedna z nich może być milicyjnym szpiclem.

Te i inne spustoszenia dają o sobie znać przez wiele lat po zniesieniu lub upadku totalitarnego reżimu – zwłaszcza tam, gdzie sprawcy i ofiary oraz ci, których można uznać za szeroko rozumianych świadków zbrodni, muszą żyć obok siebie. Nie razem – tylko właśnie obok. Warunkiem bycia i życia razem jest przebaczenie i pojednanie, z kolei warunkiem przebaczenia – jest uznanie i wyznanie przez sprawców swojej winy. Tego zaś nie da się dokonać bez ustalenia i uzgodnienia przez społeczeństwo wspólnej prawdy o tym, co zaszło. Bez nazwania sprawców sprawcami, a ofiar ofiarami.

Są kraje i społeczeństwa, w których ten proces rozpoczął się – pod wpływem czynników zewnętrznych, jak w Niemczech czy Japonii – zaraz po upadku zbrodniczych reżimów i trwał przez kolejne dekady, by dokonać się de facto dopiero w kolejnych pokoleniach. Ale są i takie miejsca na Ziemi, także u nas, w Europie, gdzie – mimo upływu dekad – społeczeństwo nie wyruszyło na drogę

przebaczenia i pojednania. Przykładem jest Albania, w której w znacznej mierze przetrwała odziedziczona po reżimie Hoxhy struktura społeczna, tyle, że dawni komunistyczni towarzysze i funkcjonariusze służb przeistoczyli się w gospodarczą i medialną elitę. To w niejako naturalny sposób tłumi głos ofiar czyniąc go społecznie mało istotnym. Szansa na pojednanie w kraju, w którym sprawcy i ich potomkowie zachowali tak ogromne wpływy, jest nikła. Odbudowa więzi społecznych w takim społeczeństwie nie odbywa się na fundamencie prawdy, lecz kłamstwa o przeszłości, manipulowania nią lub przemilczania istotnych faktów. Czy może się udać?

Przebaczenie i pojednanie nie jest zatem czymś, co ma się dokonać w sercach, duszach i umysłach ofiar ludobójstw, wojen, konfliktów zbrojnych i czystek etnicznych. To proces, który będzie realny i skuteczny tylko wówczas, jeśli obejmie całe społeczeństwa, od elit po tzw. zwykłych ludzi. Jego warunkiem jest ustalenie i przyjęcie prawdy oraz upamiętnienie ofiar – zabitych, więzionych, torturowanych, prześladowanych, okaleczonych, osieroconych, wyzutyk z majątków, wygnanych z domów, skazanych na banicję, zmuszonych do tułaczki. Nie ma tu jednego uniwersalnego wzorca, zbioru przepisów, zasad, wskazówek, jak powinien wyglądać ten proces. Ale przywrócenie pełnej pamięci o faktach i czynach, określenie i wskazanie sprawców i ofiar, nazwanie zła złem – jest bez wątpienia krokiem niezbędnym.

Często w pierwszym odruchu, wobec bezmiaru zbrodni i okrucieństwa, przebaczenie i pojednanie wydaje się wręcz niemożliwe. Przyzwoci ludzie, tak tępieni przez reżimy, wiedzą jednak, że jest ono konieczne, aby budować przyszłość – razem nie obok. To warunek odtwarzania i umacniania społecznych więzi. Zawsze na fundamencie pamięci. W czeluściach niepamięci czai się zło. Właśnie o tym jest niniejszy tom.

Jego pierwsza część pt. „Przebaczyć Auschwitz. Drogi do pojednania” nawiązuje do symboliki Auschwitz jako jednego z centralnych wydarzeń II wojny światowej i pytania czy możliwe jest przebaczenie i pojednanie po dokonaniu tak niewyobrażalnych zbrodni, jak te, których dopuścili się Niemcy w wielu obozach koncentracyjnych i zagłady.

W swym wprowadzeniu **Anna Kamińska-Malandain** pochyła się z perspektywy filozoficznej nad zagadnieniem kultury pokoju w powiązaniu z kwestią podstawowych praw człowieka. Pokój stanowi wedle autorki „możliwość realizacji praw człowieka (w trakcie wojny jest to nierealne), jak również procesu przebaczenia i pojednania”. Omawia ona projekt edukacji dla pokoju zaproponowany przez Marię Montessori, zestawiając go z antymilitarystycznymi refleksjami Janusza Korczaka. Podkreśla przy tym, że zarówno Montessori, jak i Korczak są wciąż jeszcze niedostatecznie znani jako pionierzy wychowania i edukacji dla

pokoju. Ich myśl pedagogiczna oparta na zaufaniu do konstruktywnych mocy ludzkiej natury i wierze w sens współdziałania, przebaczenia i pojednania, stanowi dobrą podstawę programu szerzenia kultury pokoju.

Maria Ciesielska z perspektywy historyka medycyny opisuje tyfus – chorobę, która zbierała olbrzymie śmiertelne żniwo w czasie II wojny światowej. Jedynym ratunkiem przed nią była szczepionka produkowana do 1944 roku w lwowskim Instytucie prof. Rudolfa Weigla. Pracując dla Niemców, wymógł na nich zgodę na swobodny dobór personelu. Dzięki temu ochronił przed represjami i śmiercią wielu wybitnych naukowców. Wśród współpracowników prof. Weigla był też mikrobiolog Ludwik Fleck – używając moczu ozdrowieńców opracował własną szczepionkę, która została po raz pierwszy zastosowana w getcie lwowskim. Zarówno prof. Weigl, jak i dr Fleck przeżyli wojnę, jednak nie doczekali się w powojennej Polsce uznania, na jakie zasługiwali. Autorka tekstu ich historię zderza z działaniami niemieckiego środowiska lekarzy, w tym mikrobiologów, którzy prowadzili eksperymenty medyczne m.in. na więźniach obozów koncentracyjnych i nie zostali nigdy za te działania rozliczeni, ani w sensie prawnym, ani etycznym. Pytanie otwarte, które stawia na koniec tekstu brzmi: czy instytucjonalne przeprosiny, złożone nieobecnej stronie w imieniu zatwardziałego sprawcy lata po zbrodniczym wydarzeniu, mają sens?

Robert Szuchta pisze o powszechnej wśród ofiar, trudnej do odparcia, chęci dokonania zemsty na oprawcach za doznane krzywdy w czasie II wojny światowej. Analizuje wiele przykładów wypowiedzi oraz podejmowanych działań odwetowych i dochodzi do wniosku, że zemsta często jest bezrefleksyjna w znaczeniu świadomości jej konsekwencji. Zazwyczaj po czasie przychodzi refleksja, która może skłonić osoby dokonujące zemsty do wejścia na ścieżkę przebaczenia i pojednania. Autor wysuwa tezę, że zemsta poprzedza ten proces.

Do rozważań Roberta Szuchty nawiązuje artykuł **Marii Misztal** przybliżający losy Salomona Morela. Nieliczni Żydzi, którzy przeżyli Holokaust, często nie mieli do kogo i do czego wracać. Ich domy zostały zniszczone bądź miały już nowych właścicieli, a krewni, przyjaciele i sąsiedzi zostali zamordowani. Takim przykładem człowieka był Morel, którego cała rodzina została zamordowana przez Niemców. W nowych powojennych realiach politycznych został on komendantem w obozie Zgoda w Świętochłowicach, a potem naczelnikiem obozu „resocjalizacyjno – wychowawczego” w Jaworznie. Dokonywał wendety, niejednokrotnie krzywdząc niewinnych ludzi. Dla niego każdy Niemiec (i Ślązak) był nazistą, mającym krew Żydów na rękach. W artykule autorka rozważa, czy wymarzona zemsta przyniosła Morelowi ukojenie i poczucie sprawiedliwości i jak wpłynęła na jego losy, które już do końca życia były naznaczone piętnem zarówno ofiary, jak i sprawcy przemocy.

Marta Grudzińska w oparciu o relacje byłych więźniów Majdanka zastanawia się, w jakim stopniu wspominali oni uwięzienie i pobyt w obozie koncentracyjnym, aby uwolnić się od przeżyć związanych z nim, a w jakim, by dać świadectwo i przestrzec przyszłe pokolenia przed skutkami wojen. Artykuł jest też próbą pokazania wpływu opowieści ocalałych na wielopokoleniową pamięć rodzinną.

Kontynuacją tego tekstu jest artykuł **Joanny Podolskiej**. Snuje ona refleksje na temat kłopotów z przebaczeniem odwołując się do wypowiedzi byłych więźniów obozów koncentracyjnych i ocalałych z Holocaustu oraz swoich rozmów z nimi. Ukazuje aktywność ocalałych w różnych powojennych przestrzeniach społecznych i poszukiwaniu przez nich nowego sensu dla swojego życia, w momencie „odzyskania kontroli” nad nim. Stawia tezę, że ocaleni z tego powodu m.in. tak mocno angażowali się w powojenne działania na rzecz ruchu pokojowego albo pomagania innym.

Lech M. Nijakowski w swoim esej odnosi się do problemu osądzania sprawców zbrodni masowych, tych z okresu II wojny, ale i powojennych. Norymberga, która ustanowiła wzorzec karania, do dziś stanowi – zdaniem autora – wzorzec niedościgły, pomimo powołania Międzynarodowego Trybunału Karnego i postawienia przed nim kilku sprawców najcięższych zbrodni. Autor przywołuje i omawia różne przykłady strategii dyskursywnej, które mają na celu ukrycie winy i uporanie się z traumą ofiar.

Marcin Owiński ukazuje relacje między byłymi niemieckimi mieszkańcami Żuław i Nowego Dworu Gdańskiego a nowymi polskimi gospodarzami tych miejsc na przestrzeni lat 1945–2024. Stara się odpowiedzieć na pytanie, jak ewoluowały wzajemne stosunki, jakie były kamienie milowe procesu pojednania oraz czy owo wzajemne pojednanie miało rzeczywiście miejsce.

Druga część tomu, zatytułowana „Warunki pojednania. Studium przypadków”, pokazuje przebieg procesu pojednania i przebaczenia na wybranych przykładach krajów, których obywatele byli ofiarami lub sprawcami zbrodni masowych.

Katarzyna Głąb przybliży sytuację w Indonezji za czasów gen. Mohameda Suharto, który jest odpowiedzialny za masowe represje i zbrodnie wobec własnych obywateli. Autorka opisuje przebaczenie – z jego symbolami i gestami – jako proces długotrwały. Podkreśla znaczenie owych symboli i gestów, które mogą prowadzić do stopniowego przekształcania negatywnych stereotypów i łagodzenia sporów powstających na skutek interpretacji czy wyobrażeń o przeszłości. Jak pisze, „odpowiedzialność za minione czyny, zarówno jednostek, jak i wspólnot, wymaga gotowości do otwartej rozmowy o winie i jej konsekwencjach. Pojednanie nie oznacza bowiem wymazania przeszłości, ale jej świadome przepracowanie w sposób, który nie pomija perspektywy ofiar”. Zatem uznanie przeszłych krzywd oraz poczucie wstydu mogą stać się pierwszym krokiem w stronę sprawiedliwości

i pojednania. Sprawiedliwość jest niezbędnym warunkiem pojednania – bez niej gesty przebaczenia pozostają puste i mogą być postrzegane jako forma wymuszonego zapomnienia.

Alicja Bartuś opisuje system więzień, obozów pracy i ośrodków internowania, w których przetrzymywanych było wielu Albańczyków w okresie rządów Envera Hoxhy. Mimo upływu lat ofiary nadal nie doczekały się tam nawet symbolicznego gestu przeprosin. Społeczeństwo albańskie w patrzeniu na przeszłość i jej ocenie jest bardzo podzielone. Autorka stawia tezę, że trudno jest mówić o pojednaniu i przebaczeniu, kiedy większość obywateli nie jest gotowa do zmierzenia się ze swoją trudną historią.

Małgorzata Myl-Chojnacka analizuje podstawy prawne pojednania i jego znaczenia dla sprawiedliwości okresu przejściowego oraz praw ofiar bezpośrednich i pośrednich na przykładzie Rwandy, gdzie minęły trzy dekady od ludobójstwa dokonanego przez Hutu na Tutsi. Mimo upływu lat nadal prowadzone są tam działania zmierzające do pełnej odbudowy państwa, uporania się z przeszłymi zbrodniami i ich sprawcami, a także do osiągnięcia rekoncylacji. Autorka przedstawia rozwiązania prawne i faktyczne wprowadzone w Rwandzie w celu umożliwienia osiągnięcia pojednania. Skupia się też na elementach tradycji i kultury lokalnej oraz ich znaczeniu w całym procesie rekoncylacji.

Maria Żukowska odnosi się do zmian w sposobie przedstawiania stalinowskich represji w rosyjskich i białoruskich podręcznikach do historii, począwszy od okresu pieriestrojki aż po najnowsze ich wydania z lat 2019–2023. Szczególną uwagę poświęca ewolucji narracji – od krytycznego rozliczenia z okresem terroru po stopniową rehabilitację Stalina w rosyjskich podręcznikach oraz wybiórczej pamięci w podręcznikach białoruskich. Poprzez losy Wiktora Sierbskiego – syna ofiar stalinowskich czystek, dodaje do analizy też osobistą perspektywę na temat funkcjonowania pamięci w społeczeństwach posttotalitarnych, gdzie selektywna pamięć historyczna, eliminowanie faktów niewygodnych dla obecnych władz oraz budowanie mitów państwowych utrudniają proces przebaczenia i pojednania.

Tom kończy esej **Yarona Karola Beckera**, polskiego Żyda, który na co dzień mieszka w kibucu w Izraelu. Zastanawia się on, czy istnieje jakakolwiek nadzieja na pokojowe pojednanie między Izraelczykami i Palestyńczykami w konflikcie ciągnącym się już ponad 100 lat, kiedy to obie strony, w ogromnej większości, zieją nieskończoną wprost nienawiścią do siebie. Retoryczność tego pytania nie umniejsza jego ważkości oraz potrzebie zadawania go wobec tragicznej sytuacji rozwijającej się przed naszymi oczyma na arenie trwającej wojny w Strefie Gazy. Autor snuje refleksje nad niektórymi aspektami historycznymi, politycznymi i moralnymi aktualnej sytuacji na Bliskim Wschodzie.

Dopełnieniem książki jest niezwykle sugestywna okładka **Ewy Natkaniec**.